

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków

Oblicza PRL

Nr 8

31 GRUDNIA 2007

1968 – 1970 Najazd na Czechosłowację, strzały na Wybrzeżu

Fragment
plakatu
stawiającego
Układ
Warszawski



Układ Warszawski, którego wojska zdławiły w 1968 roku Praską Wiosnę, umożliwił Sowiecom pełną kontrolę nad armiami ich wasali. Polscy żołnierze zostali także użyty w grudniu 1970 roku do stłumienia robotniczych protestów w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Zostało tam zabitych kilkadziesiąt osób, m.in. Janek Wiśniewski (właściwie: Zbigniew Godlewski). Z prawej: Ryszard Siwiec dokonuje podczas dożynek we wrześniu 1968 roku samospalenia w proteście przeciw najazdowi na Czechosłowację

DSRODEK KARTA

W. WYSTAWIENIE 80



www.ipn.gov.pl

WYDAWNICTWA

- Agnieszka Rogulska, Stanisław Jankowiak – *Poznański Czerwiec 1956*, Warszawa 2002
Agnieszka Rogulska, Stanisław Jankowiak, Paweł Machcewicz – *Zranione miasto. Poznań w czerwcu 1956 roku*, Poznań-Warszawa 2003
Agnieszka Łuczak, Aleksandra Pietrowicz – „*Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku...*” *Wielkopolski w konspiracji 1939-1945*, Poznań 2006
Waldemar Handke, Rafał Leśkiewicz – *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu 1946-1955*, Poznań 2006
Konrad Białecki, Stanisław Jankowiak, Jan Miłosz Milenium kontra Tysiąclecie – 1966, Poznań 2006
Waldemar Handke – *Wielkopolska „Solidarność” w materiałach aparatu represji 1980-1989*, Poznań 2006
Aleksandra Pietrowicz (i zespół) – *Polskie Państwo Podziemne w Wielkopolsce*, t. I-IV, Poznań 2007

KONFERENCJE NAUKOWE

- Polska pod okupacją niemiecką i sowiecką 1939-1945*
Obchody Milenium Chrztu Polski
Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania, przebieg, konsekwencje
Władza wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1945-1956
Opór społeczny w Wielkopolsce 1945-1956
O sposobach konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce

WYSTAWY

- „*Wolności! Chleba!*” *Poznański Czerwiec 1956 w fotografii*
Sowieckie piekło 1939-1956
Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939-1945
1966 – Milenium kontra 1000-lecie
Twarze poznańskiej bezpieki

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ODDZIAŁ W POZNANIU
61-497 Poznań, ul. Kólna 45a, tel. (61) 835 69 00

1956

1981
1980
1976
1970
1968



1966

Ciemno, błoto, daleko do domu



redaktor
cyklu
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosal-
lak@rp.pl

15 grudnia 1970 roku władza przerwała spis powszechny. Rachmistrze wrócili do domu. Powód podano taki: wichrzyciele i pospoliccy bandyci atakują przedstawicieli władzy ludowej na Wybrzeżu, a więc każdy, kto występuje w imieniu PRL, jest zagrożony. Pamiętam to doskonale, bo sam byłem wtedy rachmistrem spisowym, jak wszyscy koledzy ze studium dziennikarskiego. Nie czulem zagrożenia jako „przedstawicieli władzy ludowej”. Czulem się, owszem, niepewnie, bo chłopcom z naszego roku wyznaczono koszmarny rewir między Aninem i Międzyzlesiem. Ciemno, błoto, daleko od domu do domu, trudno trafić. Ale agresji ze strony spisujących nie doznałem, no, może poza pewną ograniczoną umysłowo nimfomanką. Jakiś emeryt straszył mnie też „jakby co”, niby lampartami, dwoma kotami spokojnie wygrzewającymi się na piecu. Nie agresja, ale bieda, potwórna nędza wstrząsała nami wtedy. Tuż pod Warszawą ujrzałem na przykład prawdziwe klepisko w jakimś dziwnym szałasie-ziemiance, gdzie z żoną i dziećmi mieszkał robotnik z FSO. Ówczesni „bogacze” mieli natomiast „wille” – prymitywne sześciany gomulkowskiemu typu, przedmiot zazdrości. Przez kilka dni wracałem stamtąd zziębnięty i głodny. Wcale już nie pamiętałem Marca ani najazdu na Czechosłowację. Jeszcze kilka dni minęło, zanim w ogóle dotarło do mnie, że władza kazała zabijać rodaków. Po kilku kolejnych dniach z ulgą i nadzieją zobaczyłem w telewizorze nowego pierwszego sekretarza. Dziesięć lat potrzebowałem, aby w sierpniu 1980 roku poznać pełną prawdę o tamtych wydarzeniach.

—Maciej Rosalak

Anielscy ajenci szaszłykarni



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Zanim powstały szaszłykarnie, były budki z piwem. Władza ludowa od początku likwidowała prywatną gastronomię. Małe knajpki, gospody, piwiarnie zamieniały się w sklepy żelazne, spożywcze i inne. Oczywiście były już własnością państwową. Jednak tu i ówdzie pozostawiono swoiste wentyle, żeby lud miał gdzie i czym odetchnąć porobocze.

Budki z piwem jako półprywatna gastronomia miały długą historię. Były własnością MHD lub spółdzielczości Społem i inwalidzkiej. Oddawano je w dzierżawę tzw. agentom, którzy odgrywali rolę pewnego rodzaju szynkarzy. Stała sobie taka nieduża budka, pomalowana przeważnie na zielono, z drzwiami od tyłu, okienkiem z przodu i przybitym do frontowej ściany pulpitem na zewnątrz. W środku urzędował agent i wydawał piwko. Początko-

wo bywało beczkowe na kufle, z czasem wyłącznie butelkowe. Ludzie wracając z roboty, zatrzymywali się przed budką i, oparci łokciami o kontuar, popijali sobie na stojąco. Żadnych sanitariatów nie było, a piwo, jak wiadomo, pędzi, piwosze poszczywali gdzie bądź w pobliżu. Często z tego powodu popadali w konflikty z gli niarnią, która urzędowała na szczochołów polowania.

Rozprawiano o szkodach, które powoduje istnienie budek z piwem. Koronny argument stanowił margines społeczny, który gromadził się przy budkach.

Margines jak margines, zjawisko trudno rozpoznawalne. Lud ubierał się dość monotonnie, po czapkach z samodziła i siermiężnych jesionkach zapanowała powszechna moda kurtek, płaszczy z ortalionu i berecików z antenkami. Trudno więc było odróżnić marginesowca od proletariusza. Ale co jakiś czas odium spadało na budki z piwem. Istniała postępująca tendencja do ich likwidacji w centrum, żeby nie psuły oblicza miasta. Natomiast pozostawały nietknięte na obrzeżach.

Po budkach z piwem nastąpiła faza następna. Niewątpliwie wyższa. Szaszłykarnie.

Zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu budy, baraczki lub po prostu dachy na polach, które nazywały się szaszłykarnie. Szaszłykarnie albo rożno (nie rożen), bo i taka nazwa występowała przemienne. Tu już było piwo z konsumpcją. Podawali przypiekane kielbasy na patykach, bułki. Z czasem menu się wzbogaciło i serwowano szaszłyki, które składały się z nabitych na patyk kawałków boczków, cebuli i kielbasy. Ajenci pozostali ci sami.

Ale rozszerzył się znacznie zakres ich kompetencji. Mogli dręczyć klientów lub być dla nich aniołami. Dręczyciele nie dawali samego piwa, jedynie z obowiązującą konsumpcją. Mogli również limitować piwo i do jednej konsumpcji przysługiwała tylko jedna butelka. Następna butelka powodowała konieczność nabycia następnego szaszłyka. Różnie dręczyli. Ponieważ często ajenci rekrutowali się z byłych funkcjonariuszy milicji, strażników więziennych, ormowców, to, pamiętając o swojej służbie, wyżywiali się z pewnym sadyzmem na klientach. Można powiedzieć, że z powodu dawnego zajęcia traktowali ich jako aresztantów, więźniów, słowem podejrzany element, który należy trzymać w kar-

bach. Lud nie miał jednak alternatywy i tłumnie wypełniał szaszłykarnie, znosząc pokornie udręki i błagając: „Panie kierowniku, jeszcze jedno piwko, kielbasę już brałem uprzednio!”.

Rozwijano się budownictwo mieszkaniowe i partery nowych bloków zostały przeznaczone na lokale użyteczności publicznej. Przyszła zły czas na budy i baraczki. Miejsce tej prowizorki zajęły sklepy winno-delikatесowе w blokach. Bywało w nich piwo. Ale klienci nie mieli prawa do konsumpcji na miejscu. Jedynie na wynos. Wystawiali przed sklepami winno-delikatесowymi i spożywczymi. Pomału zapomniał człowiek miasta, że kiedyś istniały małe szynki i knajpki, gdzie można było usiąść przy stoliku, zamówić piwo, flaszkę wódki, zakąskę i pogawędzić sobie z kumplami. Czasem tylko któryś z wystających przed sklepem przymykał oczy, potem otwierał i na jego obliczu pojawiał się wyraz błogości, rozmarzenia jak po słodkim śnie. Zapewne rola mu się w głowie taka mała cicha knajpka w jego dzielnicy, kamienicy. Rzeczywistość brutalnie i szybko przywoływała go do porządku.



Zaraz po ostatecznym rozprawieniu się z syjonistami, jesienią 1969 r. partia zabrała się do hipisów

Utopia bajecznie kolorowa



GRZEGORZ ŁYŚ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Oprócz dywizji pancernych i zmechanizowanych LWP u schyłku lata pamiętnego roku 1968 ciągnęły na południe, ku granicy z Czechosłowacją, także gromady młodych ludzi w koszulach w psychodeliczne kwiaty. Przywódca polskich hipisów „Prorok” i jego najbliżsi uczniowie zabrali się na zlot w Dusznikach-Zdroju wojskową ciężarówką.

Zrządzeniem losu zlot miał się rozpocząć w dniu, w którym wojska Układu Warszawskiego wkroczyły do Czechosłowacji, by zdławić praską wiosnę. Od rana nad Dusznikami huczały ciężkie wojskowe transportowce, a na przygranicznych drogach dudniły czołgi. I oto,

w tej właśnie chwili, wśród spanikowanych kuracjuszy pojawił się w parku zdrojowym „Prorok” – w białej narzutce na głowie i z naręczem kwiatów w rękę – by głosić wszem i wobec: „make love, not war”. To hasło, znane wcześniej głównie z zagranicznych gazet, musiało w tych okolicznościach zabrzmieć jak wyzwanie. Dwie godziny po rozpoczęciu zlotu do Dusznik ściągnęły posiłki milicji. Wszystkich hipisów, którym udało się tu dotrzeć, około 60, zatrzymano i poddano w zaimprovizowanej siedzibie SB w schronisku Pod Muflonem wielogodzinnym przesłuchaniem. Marzenie o połączeniu człowieka z człowiekiem drogą miłości nie mogło się w PRL ziścić. Od zlotu w Dusznikach było już całkowicie jasne, że hipisi to element obcy i wrogi socjalistycznemu państwu, który należy konsekwentnie zwalczać.

Zbawienie bez beretów z antenką

Sami hipisi takiego aż obrotu sprawy raczej się nie spodziewa-

li. Jak wyjaśniał wiele lat później dawny uczestnik ruchu Jacek Jakubowski i przedstawiciel jego intelektualnego nurtu: „w moim przekonaniu po prostu olewaliśmy wszystko, nie tylko władzę, ale także społeczeństwo i Kościół”. Społeczeństwo, podobnie jak władza, nie pozostawało zresztą dłużne.

– Ludzie w autobusach pokazywali nas palcami. Ale my chcieliśmy prowokować. To było skierowane przeciw zakłamaniu, szarzyźnie oraz płaszczom ortalionowym i beretom z antenką – wyjaśnia Jarek, jeden z weteranów hipisowskich komun, który po transformacji ustrojowej został menedżerem w wielkiej zagranicznej firmie.

Sam wygląd i stroje hipisów – zwykle szyte i latane własnymi siłami – jaskrawo odbijały od rzeczywistości gomułkowskiej Polski. Jeden z założycieli ruchu Marek Zwoliński, „Psycholog”, chodził wtedy we własnoręcznie uszytych spodniach z rypsu w fioletowe i żółte kwiaty i wyznawał pogląd, że męski strój powinien mieć cechy bar-

dziej kobiece: „w rozumieniu Rabindranatha Tagore, a nie tym innym”. Hipisi – z długimi włosami, z naszyjnikami, paciorkami, bransoletkami, a później słynną pacyfą – wyglądali w pelerowskim tłumie jak egzotyczne ptaki. Zwłaszcza że nikt nie wiedział, kim są i o co im chodzi. Dla potrzeb funkcjonariuszy MO sformułowano roboczą definicję: hipis to osobnik, który dziwnie wygląda i nie chce pracować.

Zresztą i sami hipisi nie zawsze byli pewni swej tożsamości i swych idei, a oprócz intelektu-

Ruch, którego źródłem był głód wartości, na Zachodzie sprzeciwiał się kultowi pieniądza i konsumpcji. W PRL uderzał przede wszystkim w hipokryzję systemu

SB inwigilowała uczestników strajków do końca lat 70. Co trzeci został wyrzucony z pracy

Grudzień ‘70 – To nie na darmo...



DR JANUSZ MARSZAŁEK
IPN, oddział w Gdańsku

Gdy w końcu grudnia 1970 roku Krzysztof Dowgiałło pod wrażeniem „czarnego” gdyńskiego czwartku pisał „Balladę o Janku Wiśniewskim”, nie mógł przypuszczać, że po latach stanie się ona najbardziej znanym songiem wolności epoki komunizmu w Polsce. Były w niej: rozpacz, gniew i

bezsilność. Były też słowa niepasujące do nastroju Wybrzeża po ostrym strzelaniu do ludzi i nocnych, ponurych pogrzebach stoczniovców: „Nie płaczcie matki, / To nie na darmo...”

Słowa te, niosące pocieszenie, ale też wiarę, że krew niewinnych nie pójdzie na marne, docierały do świadomości steryzowanego Wybrzeża z oporem. Reszta Polski usłyszała je dopiero w 1981 roku w filmie Andrzeja Wajdy „Człowiek z żelaza” w przejmującym wykonaniu Krystyny Jandy.

„Przyciszony wewnętrzny bunt”

Władza mieniła się „robotniczą” strzelała do bezbronných ludzi, nazwała ich bandytami i

kazała o nich zapomnieć. Ten brak szacunku do zmarłych w kraju tak silnie czującym swych poległych, okazał się zapalną iskrą. Narodziny legendy były tylko kwestią czasu. Zaczęła ona wyrastać z dwóch filarów: z pamięci o zamordowanych oraz pamięci triumfu nad komunistami – krótkotrwałego, ale przez wiele miesięcy przypominanego przez wypalone mury komitetów wojewódzkich PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

O jej początkach pisał tajny współpracownik SB ps. Kasprzak: „Sytuacja w Gdańsku uległa poprawie, lecz z mego punktu obserwacji przeistoczyła się w głęboki żal większości społeczeństwa i w przyciszony wewnętrzny bunt”. Ta obserwa-

cja płatnego donosiela trafnie identyfikuje podstawowy czynnik, który kształtował postawy gdańszczan przez całą dekadę, przygotowując grunt na przełom Sierpnia 1980 roku. Stoczniova bomba z opóźnionym zapłonem, która po 20 latach wysadziła w powietrze komunizm, zaczęła tykać w grudniu 1970 roku.

Pacyfikacja niepokornych

Aktywność robotników trwała przez następne miesiące. Stoczniovcy kilkakrotnie podejmowali próby strajków ekonomicznych, organizowali się w zakładach, próbowali nawet uniezależnić związki zawodowe i rady zakładowe od dominacji partii. Najdalej poszli robotnicy

alistów zdarzali się wśród nich również autentyczni analfabeci. Ale łączyła ich, w każdym razie w początkach ruchu, wiara w możliwość zbawienia doczesnego świata. Zdaniem Zwolińskiego „była to pałaca potrzeba określenia, jaka ma być przyszłość ludzkości. Nie chodziło o nas, tylko o lepsze jutro świata. Stanowiliśmy ruch odwołujący się do ideologii hipisów amerykańskich, starożytnej filozofii hinduskiej, Pisma Świętego, taoizmu, osiągnięć antropologii kulturowej, młodego Marksa”. Ale inny z dawnych hipisów przyznaje: „Tak naprawdę to głównie się włóczyliśmy, co dawało poczucie wyzwolenia od otaczającej nas tandety i propagandy. I marzyliśmy o San Francisco”.

„Prorok” mieszka na działkach

To właśnie w San Francisco podczas festiwalu o nazwie Pierwsze Światowe Połączenie Człowieka (The World's First Human Be-in) w dzielnicy Haight-Ashbury narodził się 14 stycznia 1967 r. ruch hipisów. Owego dnia były



♦ Józef Pyrz „Prorok”

♦ Rok 1969, warszawska ulica. Na piersiach hipisów medaliony z pacyfą – znakiem pokoju

Szczecina, żądając rozwiązania uzależnionej od partii Centralnej Rady Związków Zawodowych i powołania niezależnych związków. W Gdańsku od stycznia 1971 roku działacze robotniczy próbowali przejmować struktury już istniejących związków.

Jedyna znana historykom próba powołania wolnych związków została podjęta w gdyńskim Dalmorze. 29 stycznia 1971 roku kilku ludzi w przesłanym do rady zakładowej piśmie zażądało w imieniu załogi statku „Rega” ukarania „sprawców mordu” w Grudniu 1970 i powołania „wolnych związków zawodowych”. SB szybko ustaliła, że autorem postulatów był II mechanik statku, niejaki Kojro. Pomysł powstał w gronie kilku marynarzy, którzy „przyciśnięci” przez bezpieczeństwo z pomysłu się wycofali. Tacy jak oni w starciu z władzą nie mieli żadnych szans.

Brak doświadczeń w działalności społecznej i postępująca atomizacja środowisk robotniczych połączona z koordynowaną przez SB akcją represyjną doprowadziły do wygaszenia społecznikowskiego zapалу. Aktywistów osaczano, kompromitowano, słabych korumpowano.

Osiągnięcia dyrekcji i kadrowców zakładów pracy (wspieranych operacyjnie przez SB) najlepiej podsumowuje relacja Joanny Dudy-Gwiazdy: „W Centrum Techniki Okrętowej udało mi się doprowadzić do wybrania całkowicie niezależnej Komisji Zakładowej (nie było w niej ani kierowników, ani partyjnych). Weszli do władz związku bardzo porządni ludzie, a po pół roku wszyscy byli albo skorumpowani, albo zniszczeni”.

„Żądamy ukarania winnych...”

Zanim jednak do tego doszło,

niezależni działacze robotniczy, czasem związani też z radami zakładowymi i w mniejszym stopniu ze związkami, usilnie upominali się o ofiary Grudnia, niekiedy podnosili nawet sprawę budowy pomnika. Jak bumerang wracała też kwestia rozliczenia winnych strzelania na ulicach.

Pomysł wybudowania pomnika ofiar milicji został zgłoszony oficjalnie prawdopodobnie po raz pierwszy 25 stycznia 1971 roku w Stoczni im. Komuny Paryskiej na robotniczym zebraniu. W tym samym czasie w Gdańsku pod naciskiem robotników dyrekcja Stoczni wyraziła zgodę na zawieszenie tablicy pamiątkowej. Był to jednak blef obliczony na uspokojenie nastrojów. Nie na długo pomógł, gdyż przed świętem 1 Maja robotnicy przystąpili do działania. Na mieście pojawiły się prymitywnie wykonane ulotki wywołujące do manifestacji przed sie-

naukowcem z Harvardu Timothy Leary ogłosił ostateczny zmierzch starych amerykańskich bogów, pieniądza i pracy, i początek nowej epoki miłości i wolności, nowej religii opartej na buddyzmie zen i „nowym sakramencie”, czyli LSD. Idee te były twórczą kontynuacją obrazoburczych koncepcji poprzedniego jeszcze pokolenia, beatników, zwłaszcza Allena Ginsberga i Michaela McClure. Do Polski dotarły dzięki przedrukami z prasy zagranicznej zamieszczanym w owym czasie przez tygodnik „Forum”. Przejawy rewolty młodzieży godzącej w fundamenty kapitalizmu odnotowywano w Polsce z wielką uwagą. Nie przypuszczano pewnie, że już po paru miesiącach zapuka ona i do bram PRL – na początek pod niepozorną postacią „Proroka”.

„Prorok”, pierwszy i najwybitniejszy z polskich ojców założycieli ruchu hipisów – pochodzący z podkrakowskiej wsi Józef Pyrz, malarz i rzeźbiarz po zakopiańskiej szkole Kenara, student ATK – rozpoczął nauczanie już latem 1967 r. w Mielnie. Niski, chudy, silnie utykający w ortopedycznym buciku wyróżniał się palającym wzrokiem i zniewalającym sposobem mówienia. Roz-

dzibą KW PZPR w Gdańsku oraz – co zostało skrupulatnie udokumentowane – napisany kredą symbol Polski Walczącej.

Decydenci, próbując rozładować napięcie, zdecydowali się na ustępstwa. W Gdańsku i Gdyni wytypowano osoby, które miały złożyć kwiaty na grobach zabitych. Ruch ten nie uciszył wszystkich. W Stoczni im. Lenina w Gdańsku zdesperowana grupa stoczniowców zdecydowała się na publiczne zademonstrowanie swych żądań. Tak doszło do demonstracji pierwszomajowej, podczas której pierwszy raz w dziejach PRL klasa robotnicza niosła własne, niezależne transparenty: „Żądamy ukarania winnych wypadków grudniowych”, „Żądamy odsłonięcia tablicy pamiątkowej zabitych w zajściach grudniowych”. Identycznie postąpili stoczniowcy Szczecina.

Nie była to jednak jedyna



Zaraz po ostatecznym rozprawieniu się z syjonistami, jesienią 1969 r. partia zabrała się do hipisów

Utopia bajecznie kolorowa

► wijając myśli sygnalizowane w tygodniku „Forum”, szybko zdobywał wyznawców.

– Studiowałem historię filozofii, ale nie chciałem tylko „wiedzieć”. Chciałem przeżyć te wartości, o których mówili Sokrates, Arystoteles, Platon. Zrealizować połączenie człowieka z człowiekiem drogą, która była mi najbliższa, drogą miłości. Sypiałem nad brzegiem Wisły na Bielanach, w ciągu dnia chodziłem pod empik na rogu Aleji Nowego Świata do młodych chłopaków i dziewczyn, którzy siedzieli tam z „długimi pięknymi włosami”, jak mówi Ginsberg. Któregoś dnia zapytałem, czy nie chcieliby, abyśmy żyli razem. Zamieszkaliśmy razem we wspólnej izbie w suterence, wśród działek, tam gdzie dzisiaj jest gmach telewizji – wspominał.

Izbę tę, znaną jako Kurnik, uważa się za pierwszą hipisowską komunę w Polsce. Potem słynne były komuny m.in. w Podkowie Leśnej, a zwłaszcza w Ożarowie, której mieszkańcy z „Prorokiem” na czele najbardziej chyba przyczynili się do rozwoju hipisowskiej wizji świata. Idee te najpełniej zreali-



► **Złot hipisów w Mielenie.** Od lewej na pierwszym planie Marek Garztecki „Turek” i Olga Jackowska „Kora”

zowano z kolei w istniejącej przez długi czas komunie w wynajętej okazyjnie willi przy ul. Cyganeckiej w Warszawie. Stała się ona swego rodzaju wzorcem. Jej mieszkańcy pracowali – „Psycholog” roznosił np. mleko – ale większość zarobków szła do wspólnej kasy. Przyjęto zasadę: jak najmniej zasad. Lokatorzy i goście sypiali na dwóch

ogromnych własnoręcznie uszytych materacach. Do szafy w korytarzu każdy wrzucał ubranie, w którym przyszedł z miasta, i wyjmował to, co mu się podobało. Życie obracało się wokół muzyki. Grano, jak kto umiał, „muzykę intuicyjną” i słuchano płyt, które od czasu do czasu docierały z Zachodu. To w komunach – jak twierdzi

Ryszard Terlecki, najbardziej znany w swoim czasie hipis krakowski – zaczął powstawać metajęzyk łączący muzykę z treścią tekstów, którym potem posługiwały się kolejne pokolenia młodzieży.

Z komuną po kraju

Hipisów obwinia się o sprowadzenie, a w każdym razie za-

SB inwigilowała uczestników strajków do końca lat 70. Co trzeci został wyrzucony z pracy

Grudzień '70 – To nie na darmo...

► forma upamiętnienia zabitych. Pod bramą nr 2 rozpoczęło się składanie kwiatów. Dziennie robiło to kilka osób i grup, a mimo to brakowało wywiadowców do podjęcia obserwacji „za sprawcami”. Pielęgnacją kwiatów, których MO nie odważyła się uprzętnąć, były cztery pracownice stoczni – sprzątaczkę, które esbecy próbowali bez skutku werbować na tajnych współpracowników. 20 maja pod ścianą pozostały już tylko trzy gałązki bzu i jeden tulipan koloru kremowego. Te „ważne” informacje przekazali skrupulatnie swoim szefom wywiadowcy SB.

„...szfandar z czarną kokardą...”

Do następnych gestów świadczących o pamięci doszło w

przeddzień Wszystkich Świętych: w rejonie gdyńskiego wiaduktu zapalono trzy świece, a w Gdańsku przed bramą nr 2 złożono kwiaty. 1 listopada prób „zakłócenia spokoju” było więcej. Generalnie, dzięki przeciwdziałaniu SB, „obchody” były jeszcze skromniejsze niż w maju. Elbląg można by uznać za zupełnie spacyfikowany, gdyby nie rodzina Mariana Sawicza, która złożyła kwiaty i zapaliła świeczki w miejscu jego śmierci. Po rozmowach ostrzegawczych Sawiczowie nie podejmowali już w następnych latach prób „destabilizowania sytuacji”.

Do pierwszej rocznicy Grudnia SB była jeszcze lepiej przygotowana technicznie, udało się też znacznie ostudzić nastroje w zakładach pracy. Mimo to doszło do kilku „incydentów”:

13 grudnia „nieznani sprawcy” rozwiesili ręcznie wykonane plakaty i wiersze przy bramie nr 2 Stoczni, a na jednym z wydziałów zorganizowano ceremonię wciągnięcia flagi na maszt i odśpiewano hymn. Również w Gdyni znaleźli się odważni ludzie, którzy złożyli kwiaty i zapalili znicze na wiadukcie – miejscu zbrodni z 1970 roku. Jawnie i odważnie angażował się w pomoc robotnikom i przypominał ofiarę Grudnia niezjący już ksiądz Hilary Jastak – legenda powojennej Gdyni. Inni bali się.

W 1972 roku na publiczne przypomnienie Grudnia odważyli się już tylko nieliczni. Mimo to środowiska robotnicze nie zapomniły lekcji Grudnia, choć ludzie zamknęli się w sobie i przycichli. Pamiętali jednak o

swej sile i płonącym komitecie. Co ciekawe, już wówczas mieli świadomość, że wyjście na ulice poza mury zakładów było kardynalnym błędem. Ta ważna nauka stanie się podwaliną zwycięstwa w Sierpniu 1980. Zanim jednak doszło do wielkiego strajku, „zaczyn” grudniowy musiał przejść długi okres inkubacji.

1014 inwigilowanych, 300 wyrzuconych...

Uciszenie wrzenia na Wybrzeżu związane było z zakrojoną na wielką skalę operacją policyjną. Nazwano ją kryptonimem „Jesień '70”. Obok operacji stanu wojennego miała ona najbardziej represyjny i krwawy charakter. Zakończono ją dopiero w 1978 r.!

„Jesień” zaczynała się nocny-

SB utworzyła specjalne, hipisowskie komórki przy komendach milicji. Znanych hipisów zatrzymywano regularnie na ulicach, w komunach. Zdarzały się też aresztowania na dłużej, pod różnymi pretekstami



PAP/ADK

Spotkanie hipisów na placu Zwycięstwa w Warszawie

początkowanie, plagi narkomanii w Polsce. I nie sposób zaprzeczyć, jak przynajmniej dziś wielu z nich, że to oni pierwsi otworzyli te drzwi. W okresie, gdy powstawały pierwsze wspólnoty hipisowskie, pomimo że ideologia zalecała poszerzenie w ten sposób świadomości, narkotyki nie odgrywały jednak większej roli. Zresztą były w kraju niemal niedostępne. Próbowano je zastępować wążaniem trujących płynów, takich jak osławiony preparat do czyszczenia ubrań tri. Dopiero później dzięki zachodnim hipisom zaczęły docierać do polskich komun haszysz,

marihuana i LSD. Prawdziwy dramat zaczął się w 1972 r., gdy wynaleziono domowy sposób produkcji wywaru z maku, czyli śmiertelnie niebezpiecznego kompotu. W następnych latach hipisi kojarzyli się już głównie z narkotykami. Wielu z nich zapłaciło za to życiem, a sam ruch znalazł się na manowcach i – jako ideologia obiecująca ulepszenie świata – przestał właściwie istnieć.

Na razie jednak ta mroczna chmura była jeszcze daleko za horyzontem zdarzeń. W 1967 r. hipisów można było doliczyć się w całym kraju nie więcej niż 20 – 30. Rok później, wraz

z wiosennym słońcem na ulicach miast – w Warszawie przy murach Starego Miasta i na skwerze koło pomnika Prusa na Krakowskim Przedmieściu, w Krakowie na Rynku – pojawiły się setki wyznawców nowej wiary. Wielu z nich przyłączyło się do ruchu tylko na wakacje. Sporo było hipisów niedzielnych, jeszcze więcej takich, którzy po prostu naśladowali ich strojem – bo już nie zawsze zachowaniem i postawą wobec bliźnich. Pojawiły się zatem wśród ideowych uczestników ruchu propozycje, by wprowadzić legitymacje.

Zwłaszcza że wielu młodych buntujących się przeciw szkole i codzienności dopytywało się o możliwość „zapisania się” do hipisów. Ostatecznie pomysł legitymacji hipisa upadł.

– Poznawaliśmy się więc po spojrzeniu. Nasi ludzie inaczej patrzyli – twierdzi „Psycholog” – ciepło, życzliwie, bardzo spokojnie.

W lecie 1968 r. gromady hipisów wyruszyły na letnie wędrowniki, by szerzyć swe nauki i przyglądać się światu. W końcu czerwca „Prorok” i jego wyznawcy dotarli w okolice Łęczycy, gdzie w zamian za chleb i mleko

mi pogrzebami organizowanymi pod kontrolą SB. Praktyką stosowaną wówczas było wpisywanie jako przyczyny zgonu zupełnie innego powodu niż śmierć od kuli. Np. w akcie zgonu Zbigniewa Wyciechowskiego zabitego w Gdyni podano, że umarł na wrzód żołądka. „Zabezpieczano” też groby (w żargonie oficerów SB „zabezpieczanie” to bardzo ważne słowo). Gdy rodzina Janusza Zebrowskiego odważyła się napisać, że „zginął w wydarzeniach grudniowych”, bezpieka z uporem niszczyła tabliczkę na grobie.

Równocześnie rozpoczęło się identyfikowanie uczestników rewolty. Od 14 grudnia 1970 roku do 30 czerwca 1971 roku w sprawie „Jesień '70” zewidencjonowano 2630 osób biorących bezpośredni udział w wydarzeniach. Po dokonaniu wstępnej selekcji rozpoczęto in-

wigilację 1014 osób. W 1972 roku kontrolowano już „tylko” 200 „najgroźniejszych” osób. Jedyнным widomym dla wszystkich elementem walki z Grudniem były aresztowania i zwolnienia z pracy. Dotyczyły one najaktywniejszych uczestników strajku i demonstracji nie tylko z 1970 roku, lecz również z kolejnych miesięcy następnego roku, kiedy to publicznie domagano się realizacji żądań srodzonych w Grudniu oraz upamiętnienia ofiar. Ogółem w latach 1971 – 1972 tylko z gdańskich zakładów wyrzucono ponad 300 osób.

Najważniejszym w koncepcji SB elementem kontroli stoczniovców miała być agentura. Po Grudniu, zaledwie w ciągu dwóch miesięcy rozbudowano ją w województwie gdańskim aż o 145 jednostek. Zaprogramowano ją nie tylko na dostarczanie informacji, lecz również

działania dezintegrujące. Szczególnie perfidnymi działaniami objęto przywódców robotniczych. Poddano ich intensywnej inwigilacji, a jednocześnie starano się skompromitować. Nie wahano się ingerować w życie rodzinne, wysyłając do żon donosy.

Działania SB wspomagala potężna machina propagandowa kompromitująca Grudzień w oczach opinii publicznej jako chuligańskie ekscesy, gdy w rzeczywistości były one marginesem, i to prowokowanym przez SB.

„To nie na darmo...”

Gdy władzy zdawało się, że grudniowe rany się zablizniły, a ludzie zapomnieli, garstka gdańskich opozycjonistów skupionych w Wolnych Związkach Zawodowych i Ruchu Młodej Polski, odczytując zmiany dokonane w świadomości społecznej

przez legendę Grudnia, zaczęła organizować opór. Do przypomnienia wolnościowych idei wykorzystywała kolejne rocznice tragedii. W 1977 roku odbył się pierwszy wiec pod bramą nr 2. Przyszło niewiele. W 1979 roku było już około 5 tysięcy demonstrantów! Jeden z mówców, Dariusz Kobzdej, mówił: „Zbliża się czas, kiedy zdobędziemy to, o co walczyliśmy: wolną ojczyznę”. W sierpniu 1980 na stoczniovcwej tablicy z 21 postulatami pojawił się również ten z żądaniem budowy pomnika ofiar Grudnia. Wtedy też chyba wszyscy uwierzyli w słowa „Ballady o Janku Wiśniewskim”: „Nie płaczcie matki, to nie na darmo”. Od momentu budowy pomników nikt nie był w stanie wymazać symbolu 1970 roku z pamięci narodowej. Ale na realizację prociactwa Kobzdeja przyszło jeszcze poczekać.

– Janusz Marszałek



Jesienią 1969 r. partia zabrała się do hipisów

Utopia bajecznie kolorowa

→ pracowali przy zbiorze czereśni w spółdzielni produkcyjnej. W szkole w pobliżu Piątku „Prorok” oznajmił od progu, że są pierwszą oficjalną komuną hipisów w PRL. Wzruszony dyrektor ofiarował im nocleg i pozował wraz z ciałem pedagogicznym do pamiątkowego zdjęcia. Stamtąd pociągnęli autostopem do Torunia, gdzie na murach Starówki odbyło się spotkanie dyskusyjne z miejscową prasą i dalej, na zlot do Mielna. Znad morza komuna ruszyła do Dusznik-Zdroju, by stanąć twarzą twarz z potęgą systemu.

Ludzie dobrzy z natury

Lato owego roku było piękne i słoneczne, ale i w świecie, i w kraju panowała duszna, napięta atmosfera. ZSRR i bratnie kraje szykowały się do rozprawy z praską wiosną. W Polsce trwały represje wobec uczestników marcowych manifestacji studenckich i nasilała się kampania antysemicka. Odwracało to nieco uwagę władz od hipisów, dając ruchowi czas na rozwinięcie skrzydeł. Wcześniej, obserwując rozwój wypadków na Zachodzie, rozważano nawet, jak się zdaje, zaliczenie ich do młodzie-

ży postępowej, którą można by się posłużyć w walce z kapitalizmem i jego ideologiami. „Prorokowi” i jego ludziom udzielono np. na jakiś czas schronienia w klubie ZMS na warszawskiej Starówce. Ale rachuby te szybko porzucono.

Ruch, którego źródłem był głód wartości skierowany przeciw strukturalizmowi rzeczywistości społecznej, na Zachodzie sprzeciwiał się kultowi pieniądza i konsumpcji. W PRL – uderzał przede wszystkim w hipokryzję systemu. Dlatego zaraz po ostatecznym rozprawieniu się z syjonistami, jesienią 1969 r. partia zabrała się do hipisów. W gazetach przedstawiano ich jako wyrzutków i leniów, margines społeczny obcy i wrogi młodzieży robotniczo-chłopskiej. Opisywano orgie, narkotyki i poniżający człowieka wolny seks, który zresztą, jak przyznają z pewnym żalem dawni hipisi, był nawet w komunach tylko teorią.

W sprawę wkroczyła wkrótce SB, która utworzyła specjalne, hipisowskie komórki przy komendach milicji. Znanych hipisów zatrzymywano regularnie na ulicach, dworcach, w komunach. Zdarzały się też aresztowa-

wania na dłużej, pod różnymi pretekstami. Wielu hipisów uwięziono za uchylanie się od służby wojskowej. „Prorok” zaliczył dwie paromiesięczne odsiadki. Na hipisów napuszczano też chuliganów, tzw. git-ludzi. Akcje przeciw nim usprawiedliwiała w oczach opinii publicznej plaga narkomanii. Nikt ich praktycznie nie bronił.

Dopiero znacznie później, w nowych już warunkach, zaczęto dostrzegać zasługi hipisów dla budowy społeczeństwa bardziej otwartego i tolerancyjnego, w którym ceni się wrażliwość i dba o środowisko naturalne. Ale jednocześnie była to, np. zdaniem Terleckiego, zła utopia, która pociągnęła za sobą ludzkie nieszczęścia: „Mimo to uważam, że tamte lata mnie wzbogaciły. Znalazłem się w wirze nihilistycznej rewolucji i wy dobyłem się z niego. Umocniło to we mnie fundament podstawowych wartości”.

Inny z dawnych hipisów owe go nihilizmu jednak nie dostrzega: „Żyliśmy ekstatycznie, w przekonaniu, że ludzie są z natury dobrzy. Każdy dzień był przygodą. Nie żałuję niczego”.

—Grzegorz Łyś

13 grudnia 1970 roku

Wy się

ARKADIUSZ RYBICKI

Dramat tamtych trzech dni Grudnia 1970 r. pamiętam do dziś, sekwencja po sekwencji. Najpierw ponure nastroje przy wysłuchiwanie sobotniego komunikatu o podwyżkach cen, co oznaczało dalsze pogorszenie warunków życia. Miałem 17 lat i w poniedziałek 13 grudnia poszedłem do szkoły. Nasze LO nr 1 było ok. 200 metrów od bramy Stoczni Gdańskiej. Podczas lekcji wyrwał nas z ławek szum za oknami. Płynęła rzeka stoczniowców. Machając kaskami, wołali: „Chodźcie z nami!”. Serce mi żywiej zabiło, bo z kolegami, m.in. z Aleksandrem Hallem, tworzyliśmy grupę o antyrządowym nastawieniu. Nauczyciele zamknęli nam jednak drzwi szkoły na głucho, ale uciekłem przez szatnię i dziurę w płocie.

Ciągnęło mnie do centrum wydarzeń. Przyłączyłem się do stoczniowców idących nadać komunikat o strajku. Przez gło-

Gdańsk, Gdynia i Szczecin 1970



→ **Transportery opancerzone wśród demonstrantów w Szczecinie**

→ **Płonie gmach KW PZPR w Gdańsku**

→ **Zastrzelony na gdańskiej ulicy**



SPÓŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKÓW OFIAR GRUDNIA

w to nie mieszajcie

śniki radiofonizowanej nyski kolejni rozmówcy lamentowali, że mają za wysokie normy, pracują po godzinach, brakuje rękawic itp. Kiedy podszedłem do mikrofonu, wygarnąłem, co mnie bolało: że nie ma co jeść, bo Polska jest w niewoli Związku Radzieckiego. Wspomniałem, kto nam urządził Katyń i dodałem, że ten ustrój trzeba obalić. Nastąpiło poruszenie. Gwizdy, okrzyki: „Prowokator!”. Robotnicy z nyski podziękowali mi z protekcyjnym pobłażaniem.

Drugiego dnia nawet nie wszedłem do szkoły, którą zmieniono w koszary ŻOMO. Dzień spędziłem na walkach z milicją i podpalaniu gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Sprzyjała nam okoliczność, że ok. 50 metrów od niego był sklep chemiczny, a w nim butelki siwej pasty do podłóg. Miotana, kleiła się do ścian i paliła, wydzielając gęsty dym. Żołnierze strzegący komitetu oddali kilka salw w powietrze ślepyimi nabojami, a potem pociskami smugowymi, co tłum tylko rozjuszyło. W końcu się poddali.

Trzeciego dnia Gdańsk był na ogół spacyfikowany. Padły śmiertelne strzały pod Stoczną. Ludzie w bezsilnym gniewie rzucali kamieniami w transportery. Chcieliśmy z Aleksandrem Hallem i Jackiem Młynkiem wybrać się do Gdyni, ale pociągi nie kursowały. Postanowiliśmy zatem zajrzeć do rzeczki Raduni, gdzie wandalę wrzucali ponoć książki. Rzeczywiście, pływały koło Wielkiego Młyna. Jednak nie książki, tylko dzieła Marksa i Lenina. Nagle, prawie nas rozjeżdżając, wjechała na chodnik milicyjna suka. Funkcjonariusz z pianą na ustach wskazał mnie: „Tego!”. Wrzucili „tego” między krwawiących ludzi i powieźli na Piwną. Posterunek był po przejściach: osmalony; wybite szyby pozostawiano szafami.

Na schodach, podestach i gdzie się dało, milicjanci urządzali tzw. ścieżki zdrowia, palując wszystkich gdzie popadło. Strasznie długo mnie bolało mimo grubego, zimowego płaszcza. Sfotografowali, pobrali odciski palców. Mnóstwo ludzi stało z rękami na ścianach. Tajniacy

brutalnie ich obracali, żeby porównać z twarzami na posiadanych zdjęciach. Rozpoznanych wygarniano. W całej komendzie rozległy się krzyki bitych. To był zorganizowany terror. Jedni klęczeli, inni obcinali im włosy szczyzorykami. Kto nie chciał tego robić, obrywał pałą. Ściany schłapane krwią robiły makabryczne wrażenie.

Wprowadzili mnie do obandażowanego milicjanta z pistoletem w rękę, który przysypiał za biurkiem. Na gazecie leżały przed nim kiełbasa i chleb. Pełno było szkła z wybitych szyb. W głębi siedział więzień z przerażonym wzrokiem, a mundurowy, waląc pałą w blat, powtarzał: „Po co ci to, k..., było?”. Jako alibi pokazałem czapkę licealisty, tłumacząc, że wracałem do domu, bo w szkole zostały zainstalowane koszary ŻOMO. W innym pokoju zomowiec rozdeptał mi okulary lennonki. Szukał na palcach śladów po rzucaniu kamieniami. Pełna i zaczęta przeze mnie paczka papierosów skłoniły go do upiornego śledztwa, czy nie pochodzą z rabunku. Co



WOJTEK JAKUBOWSKI/KEP

►Arkadiusz Rybicki, dziś poseł PO

chwile odjeżdżały suki z ludźmi przeznaczonymi do dwutygodniowych odsiadek. Na końcu esbek wygłaszał sentencje: „Stocznioowcy zlinczowali milicjanta, bijąc go deską najeżoną gwoździami. To jest kontrrewolucja. Wy się w to nie mieszajcie”. Gdyby wiedział, co robiłem przez dwa ostatnie dni...

Wracając na piechotę kilka kilometrów do domu, bo nic nie jeździło, kryłem się po zaułkach przed patrolami, by ponownie nie trafić w tryby terroru. Te sceny wciąż wracają do mnie jako nocne koszmary. Zwłaszcza moja ucieczka (udana) ze skurczem w nodze i oddechem zomowców na karku.

—notował Janusz R. Kowalczyk



►Salwy do stocznioowców Gdyni idących wiaduktem kolejowym

►►Pochód robotników wyrusza ze Stoczni Gdańskiej

►Płonie gmach KW PZPR w Szczecinie



SPÓŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKÓW OFIAR GRUDNIA



M. CZASNOJĆ



Kalendarium



◀ **Jarosław Szarek**
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

Ogółem zatrzymano 2,5 tys. studentów, wielu relegowano z uczelni i powołano do wojska, prawie 100 skazano przed sądami na kary do trzech lat więzienia, rozwiązano niektóre kierunki studiów, a na uczelni awansowano kilkuset najbardziej wiernych PZPR pracowników naukowych – tzw. marcowi docenci (ok. 15 proc. pracowników naukowych).

11 KWIETNIA – Z Rady Państwa odwołano Jerzego Zawieyskiego, katolickiego polityka, który stanął w obronie atakowanego Koła Poselskiego Znak

– „politycznej resztówki reakcji”. Zmarł niespełna rok później zaszczytów przez reżim.

20/21 SIERPNI – „Ludowe” Wojsko Polskie dowodzone przez Jaruzelskiego wraz z armiami Układu Warszawskiego dokonało agresji na Czechosłowację i stłumienia wolnościowego ruchu praskiej wiosny. Okupacyjnym kontyngentem dowodził gen. Florian Siwicki.

8 WRZEŚNIA – W proteście przeciwko najazdowi na Czechosłowację – podczas uroczystych dożynek na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w obecności 100 tys. osób – dokonał samospalenia Ryszard Siwiec, były żołnierz AK, mieszkaniec Przemyśla. W ostatnim liście pisał: „Kochana Marysiu, nie płacz. Szkoda ci, a będą ci potrzebne. Jestem pewny, że to dla tej chwili żyłem 60 lat. Wybacz, nie można było inaczej.

Po to, żeby nie zginęła prawda, człowieczeństwo, wolność, ginę, a to mniejsze niż śmierć mi- ▶

1968

Ecik Gierek to najpierw komunista



KRZYSZTOF MASŁŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Gdyby to moją babcię Stasię Edward Gierek spytał: „Pomożecie?”, odwrzasnęła by mu ze wszystkich sił: „Pomogę!”. Jak by mu wprawdzie pomagała, nie bardzo wiem, bo babcia w życiu przepracowała jedną godzinę, ale jakoś by na pewno wsparła Towarzysza Szttygara. Była nim zachwycona, podobnie jak 99 procent polskiej nacji. Inna sprawa, że 99,999 proc. narodu (wylączywszy rodziny Gomułków, Kliszków, Jaszczuków et consortes) tak miało po uszy Towarzysza Wiesława z jego referatami o uprawach bobiku i produkcji lokomotyw, że kto-

kolwiek by go wysadził z siodła, zyskałby od razu dozgonną wdzięczność ludu.

– Z Gierka mężczyzna jak się patrzy, postawny, przystojny, wykształcony – wylizwała babcia gierkowskie przewagi.

– Co też babcia opowiada – oponowałem. – On do żadnych szkół nie chodził, tylko na kursy partyjne, których zresztą nie ukończył, bo był za tępy – dodawałem złośliwie.

– To ty szkoły nie skończysz, bo już z trzeciej cię wyrzucają – przytomnie skontrolowała babcia. – A Gierek po francusku mówił jak po polsku.

– Bo był górnikiem we Francji i Belgii.

– Widzisz, nawet węgiel wiedział, gdzie kopać. Bo ci poprzedni, to jak gdzie pracowali, to albo w Donbasie, albo w Kownasie; i tak na okrągło. A ty lepiej popatrz, jak na Gierku leżą garnitury, bo na Gomułce to wisiały jak na wieszaku.

– Bo krawcowi lepiej płaci, Edżogerek jeden.

Uwielbienie babci Stasi dla I sekretarza KC PZPR rosło przez cały 1971 rok w takim tem-

pie, że obawiałem się, iż na najbliższe święta Bożego Narodzenia zażąda, by powiesić go na choince. Oczywiście, nie dosłownie, ale w postaci fotografii, jak to uczynił ojciec mojego kolegi Zbyszka na fali pogrudniowej euforii.

Zacząłem podejrzewać, że babcia sympatyzuje z Gierkiem z racji zbieżności imienia z jego małżonką – obywatelką Stanisławą Gierką, jak ją tytułowano. Nie miałem racji. Babci nie przeszkadzała wprawdzie jedyna w swoim rodzaju elegancja Stanisławy Gierek, ale była zdania, że jak na żonę Pana (!) Edwarda jest może nie dość reprezentacyjna. Itak po Zosi Gomułkowej – wydymała kpiąco usta – nie ma o czym mówić.

Co prawda, to prawda. O towarzysze Gomułkowej, gdy po wojnie kierowała w Warszawie kadrami PPR, mówiono, że ma zwyczaj komentowania zgłaszających się do pracy komunistów żydowskiego pochodzenia: – Wygląd jeszcze jak cię mogę, ale to nazwisko! Rewanżowano się, obgadując ją po kątach: – Nazwisko jeszcze możliwe, ale ten wygląd! A urody była mizernej, za to wybitnie semickiej.

Kiedyś Wolna Europa podała informację, że Gierek przez jakiś czas był w ambasadzie polskiej w Brukseli... odźwiernym czy windziarzem. Babcia Stasia nie słuchała odtąd „Warszawy IV”, jak popularnie nazywano RWE. Po latach, gdy w Warszawie miała miejsce seria tajemniczych pożarów, z najbardziej spektakularnym pożarem Smyka na czele, a babcia bardzo się tym przejmowała, mało śmiesznie żartowałem, że przede wszystkim boi się o Szttygara.

– Spali się, spali, już niedługo jego...

Babcia patrzyła na mnie z wyrzutem, przypominając, że jeśli nawet nie mam Boga w sercu (to się nazywa argument!), to o Edwardzie Gierku powinienem myśleć ciepło ze względu na drugą babcię – Eleonorę, urodzoną w tej samej Porąbce co partyjny przywódca.



MAREK SZYSZKO

Saturator
z wodą
pobieraną
z miejskiego
wodociągu
i uczniowie
liceum
plastycznego
w Łazienkach,
upodobniający
się
do Beatlesów

To akurat była prawda, ale co miał piernik do wiatraka, czyli Edżogerek do babci Leosi, uroczej starowinki, której nie zdarzało się zapamiętać mojego imienia. Takiego miała alzheimera w czasach, w których o alzheimerze nikt jeszcze nie słyszał!

Okazać się miało, że wszystko jakoś się jednak ze sobą łączy. Babcia Stasia zesłała już z tego świata z imieniem Gierka na ustach, gdy mój ojciec, już na emeryturze, wziął pod rękę swoją siostrę i wyruszyli razem w peregrynację szlakami dzieciństwa.

Wrócił wyraźnie zadowolony. Perorował o tym, jak dobrze jego krewni żyją, jakie mają domy, samochody. Kuzynów – śmiał się – mamy na pęczki: w Sosnowcu, Myszkowie aż po Częstochowę. A co dopiero we wsi Masłońskie!

Szczególnie wzruszył go pewien dalszy, jak go nazywał, stryjek. Od ojca był niewiele starszy, tak jak to czasami bywa w rodzinach, w których wujowie są młodsi od siostrzeńców. Ten stryjek – też emeryt był, nomen omen, sztygarem na kopalni, górnikiem w czwartym chyba pokoleniu. Dożywał swoich dni, otoczony gromadką wnuków, ciesząc się szacunkiem rodziny, przyjaciół, sąsiadów. Ojciec zagadał do niego wybitnie niefortunnie, a rozmowa musiała mieć mniej więcej taki przebieg.

– Ciężka, bo ciężka wasza praca, ale przynajmniej teraz honorowana jak się patrzy – powiedział tatulek wpatrzony w nabyty przez stryjka w „Geweksie” kolorowy telewizor. I to, na owe czasy, najnowszej generacji, o jakim stary mógł co najwyżej pomarzyć.

– Tak myślisz, Wacku? – spytał stryj podstępnie.

– Co tu mówić, Gierek nie za-

pomniął o swoich krajanach – ojciec popisał się znajomością zagłębiowskich realiów.

– Tyś chyba blank ogup! – całym po śląsku orzekł stryj, jakby urodził się nie po tej stronie Brynicy, a po tamtej. – Ecik Gierek to może i zagłębiok, ale najpierw komunista. A komuniści, to – wysz – dbajo o siebie. A ty, górniku, fedruj, aż się zafedrujesz na śmierć. W piątek i świętek, sobotę i niedzielę. Ty pracuj, a on tylko gada. I kradnie!

– Kto kradnie? – zapytał mocno już ogłupiały tata. – Gierek?

– A kto niby? Duch Święty? O mnie – walił się stryjek w pierś kułakami nie mniejszymi od gierkowskiej dłoni, wielkości bochna – wszystkie hanysy prawią, że ze mnie gorol, a jaki porzondny! A Gierek co z tego, że z Porąbki. On już nie nasz, a ty praw akuratnie, a nie jak po gazetach wypisują.

Dobrze, że stryjenka skończyła tę rozmowę, nakrywając do stołu. Domorośli politycy zjedli roladki z tartymi kluskami

i modrą kapustą, napili się wódeczki, a następnego dnia rozstali w pocałunkach.

Przypomniała mi się ta ojcowska relacja, gdy parę lat później czytałem o gierkowskim wazrywniku przy ulicy Różyckiego w Katowicach, którego półtoramilionowy koszt (w starych złotych) wliczony został w budowę Fabryki Domów Sigma w Mysłowicach. I nie potrafiłem wrzucić się niedołą Towarzysza Szygara, którego – jak to wrzuszająco opisywał jego apologeta – nie było stać na utrzymanie domu w Katowicach i musiał marznąć, biedaczysko, w nazbyt przeszklonym domu w Ustroniu. A może warto byłoby uściślić, jaki procent wartości katowickiego domu szacowanego na ponad 21 mln zł, Edward Gierek zapłacił z własnej kieszeni?

W każdym razie babcia Stasia, gdyby usłyszała popularne „za Jaruzelskiego” hasło: „Wracaj Gierek do koryta, lepszy złodziej niż bandyta”, powiedziała: a widzisz, wyszło na moje!



• lionów (...) Dojeżdżamy do Warszawy, piszę w pociągu, dlatego krzywo. Jest mi tak dobrze, czuję taki spokój wewnętrzny jak nigdy w życiu”. W festamencie wzywał: „Usłyszcie mój krzyk, krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, syna narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie...”.

LISTOPAD – Na III zjeździe konspiracyjnego Ruchu (m.in. Andrzej i Benedykt Czumowie, Marian Gołębiowski, Emil Morgiewicz, Stefan Niesiołowski) działającego od połowy lat 60. przyjęto deklarację programową „Mijają lata...”, w której zapisano, iż „bez niepodległego bytu nie będziemy rozwijać się społecznie, ekonomicznie i kulturalnie”. Organizacja została rozbita na początku 1970 roku w związku z próbą spalenia Muzeum Lenina w Poroninie. Stefan Niesiołowski wspominał: „Ruch był na ówczesnej pustyni politycznej opozycji pierwszą antykomunistyczną organizacją, nieukrywającą, że odrzuca socjalizm, że nie ma zamiaru ulepszać go ani poprawiać – rewidować. Zapewne dlatego nawet opozycyjna lewica, już później milcząca o Ruchu”.

15 STYCZNIA – W ramach pomarcowych represji skazano na trzy i pół roku więzienia Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. W lutym osądzono Adama Michnika – trzy lata, Barbarę Toruńczyk, Henryka Szlajfera, Antoniego Zambrowskiego – dwa lata. W kwietniu skazano kolejnych „komandosów” m.in. Irenę Lasotę, Eugeniusza Smolara, a jeszcze jesienią 1968 roku m.in. Józefa Dajcgewanda, Stawomira Kretkowskiego, Jana Liżyńskiego, Seweryna Blumsztajna (od dwóch do dwóch i pół roku).

24 LUTEGO – Ogłoszono wyroki w pokazowym pro-

1969



1970

→ cesie tzw. tatarników – Macieja Kozłowskiego, Jakuba Karpińskiego, Krzysztofa Szymborskiego, Małgorzaty Szpakowskiej, Marii Tworowskiej. Oskarżono ich o przerzut przez Tatry i kolportaż „Kultury” oraz wydawnictwo Instytutu Literackiego i skazano na wyroki od trzech do czterech i pół lat więzienia.

12 MAJA – Zmarł gen. Władysław Anders. Na wieczną wartę odchodziło pokolenie niepodległościowej emigracji, m.in. 11 października 1969 roku gen. Kazimierz Sosnkowski, a 13 grudnia 1966 roku Stanisław Mikołajczyk.

19 SIERPNI – Umarł Paweł Jasienica: „publicznie spotwarzany, znieważany i poniżany – nie miał żadnej możliwości obrony” – przemawiał nad grobem Jerzy Andrzejewski. Żona – towarzyska ostatnich miesięcy życia – była konfidentem bezpieki. W swym ostatnim donosie opisała pogrzeb Jasienicy.

7 GRUDNIA – W Warszawie PRL podpisała z zachodnimi Niemcami (RFN) układ m.in. uznający Odrę i Nysę Łużycką za zachodnią granicę Polski, co było wyrazem nowej polityki wschodniej Bonn i dużym propagandowym zwycięstwem reżimu Gomułki.

14 GRUDNIA – Po ogłoszonej podwyżce cen stoczniowcy Gdańska weszli na ulice, domagając się rozmów z władzami. Doszło do starć robotników z milicją, padli pierwsi zabici. Spłonął gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Dramatyczne wydarzenia rozegrały się 17 grudnia w Gdyni, gdy stoczniowcy na apel I sekretarza KW PZPR Stanisława Kociotki udali się do pracy. Do wysiadających z kolejki podmiejskiej „chłopców z Chyloni i Grabówka” żołnierze otaczający stocznnię oddali strzały. Tego dnia zginęto

Nie można o nich mówić jako o rówieśnikach w sensie dosłownym, bo Paweł Jasienica (1909 – 1970) był o 13 lat starszy od Janusza Przymanowskiego (1922 – 1998). Ale

obaj wzięli czynny udział w II wojnie światowej, obaj później zajmowali się pisaniem o historii i obaj najsilniej oddziaływali na społeczeństwo w okresie

Paweł Jasienica | 19 marca 1968 roku prawdziwe nazwisko Pawła Jasienicy – Leon Lech Beynar – usłyszała cała Polska. Z ust Władysława Gomułki, który na wiecu w Sali Kongresowej wskazał winnych tzw. wydarzeń marcowych. I sekretarz KC PZPR za jednego z głównych oskarżonych uznał właśnie Beynara, pod nazwiskiem Jasienicy znanego jako autor historycznych bestsellerów: „Myśli o dawnej Polsce”, „Polska Piastów”, „Polska Jagiellonów”.



ARCHIWUM BEYNAR.CZECZOTIZ.FORUM



→ Paweł Jasienica na tle obrazu Matejki i żona, która szpiegowala go w domu. Ostatni jej raport dotyczył pogrzebu pisarza

Z dumionemu narodowi towarzysz Wiesław oznajmił, że wzięty pisarz w czasie wojny był prawą ręką „Łupaszkę”, w którego „bandzie” (właściwie: V Brygada Wileńska AK) podpałało wojnie wieś i zabijał niewinnych ludzi. Beynara, aresztowanego w 1948 roku, zwolniono jednak z powodów – zaakcentował mówca – mu znanych. W ten sposób Jasienica został potrójnie unicestwiony: jako człowiek ukrywający tożsamość (zapewne Żyd), bandyta strzelający do chłopów na Białostocczyźnie, wreszcie jako ubecka wtyka, która w ręce władz wydała towarzyszy broni (w tym samego „Łupaszkę”, mjr. Zygmunta Szendzielarza, aresztowanego również w 1948 r., a dwa lata później skazanego na karę śmierci i straconego).

Pisarz wiedział, że najbliższe mu środowisko zna prawdę o nim i jego pochodzeniu, z korenieniami – jeśli już, to tatarskimi. Ma też świadomość, że nie pro-

wadził akcji w Narewce, gdzie zginęli czterej sprzyjający komunistom chłopci, a „w Boćkach i Siemiatyczach (zdarzyć się tam miały podobne wypadki – przyp. K.M.) nie był nigdy w życiu, nie spalił żadnej wioski, białoruskiej ani innej”. Znane też były okoliczności jego zwolnienia z więzienia, w którym przesiedział dwa miesiące. Po skutecznej interwencji Bolesława Piaseckiego, który za niego poręczył, zapewniając, że Jasienica nie należy do żadnej konspiracji, uwolniła go dyrektor Departamentu Politycznego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, sławna Luna Brystygierowa, mówiąc: „Wyjdzie pan na wolność, zobaczymy, czy się to Ojczyźnie opłaci”. Ale wyjaśnienia Jasienicy trafiły do ograniczonej liczby osób, a większość zapamiętała oszczerstwa Gomułki, czytała też to, co wypisywali o Jasienicy Ryszard Gontarz i inni marcowi propagandyści. Autor „Polski Piastów” był tym zgnębiony, co niewątpliwie – obok nieuleczalnej choroby nowotworowej – przyspieszyło jego zgon w 1970 roku. Miał 61 lat.

Jego ostatnią, nieukończoną książką był „Pamiętnik”, w którym m.in. stwierdzał z goryczą: „Mój dom wcale nie jest moja twierdza. Nie jestem panem szuflady własnego biurka”. Jasienica nie wiedział nawet, do jakiego stopnia prawdziwe są te słowa: donosiła bowiem na niego Służbie Bezpieczeństwa Zofia Nena Beynarowa, z którą ożenił się w 1969 r.

Był historykiem z wykształcenia i zamilowania, autorem nie tylko słynnej trylogii z dziejów Polski („Polska Piastów”, „Polska Jagiellonów”, „Rzeczpospolita Obojga Narodów”), ale książki o Annie Jagiellonce – „Ostatnia z rodu”, i pasjonujących reportaży archeologicznych z zamierzoną chęcią przeszłości, jak „Słowiński rodowód”, czy wreszcie wydań już po jego śmierci szkieł „Polska anarchia” i „Rozważania o wojnie domowej”.

Ten urodzony w Symbirsku (jak Lenin), wykształcony w Wilnie, terminujący literacko w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” autor od 1950 roku mieszkał w Warszawie. Był ostatnim prezesem rozwiązanej przez władze w 1962 r. Klubu Krzywego Koła. Wiceprezesał Polskiemu Pen Clubowi i Związku Literatów Polskich. W 1964 r. podpisał „List 34”, protest największych autorytetów polskiego świata nauki i kultury przeciw ograniczeniom wydawniczym i działalności cenzury.

Za zasługi dla Rzeczypospolitej i za wybitne osiągnięcia pisarskie 3 maja tego roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Pawła Jasienicę Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

—Krzysztof Masłoń

Gomułki. Poza tym - same różnice. Jak między partyzantką Armii Krajowej a Armią Czerwoną, między wielką historiozofią a propagandą i bajkami dla dzieci, wreszcie między

troską, by rodacy widzieli dzieje ojczyzny we właściwym wymiarze, a fałszowaniem przeszłości w interesie PRL i Sowietów. Czy ten drugi ze spokojnym sumieniem?

Janusz Przymanowski | W lipcu 1988 roku Michaił Gorbaczow spotkał się na Zamku Królewskim w Warszawie ze starannie wyselekcjonowanymi przez władze przedstawicielami polskiego świata kultury. Był wśród nich Janusz Przymanowski, który zaproponował, że załaduje na ciężarówkę 50 tysięcy egzemplarzy swoich książek i będzie je sprzedawał w Kraju Rad.
- Niech mi pan, panie Michale, pozwoli to zrobić - poprosił. Gorbaczow nie ustosunkował się do tej oferty.

Książką, którą pisarz sprzedał w a ł b y w ZSRR z ciężarówki, mogłyby być jedynie „Cztery tankista i sobaka”. W Związku Sowieckim ta spopularyzowana przez serial telewizyjny opowieść o dzielnej załodze czołgu „Rudy” i mądrym psie Szariku, którzy do spółki pokonali połączone siły Wehrmachtu i jednostek SS, cieszyła się dużym powodzeniem; na spotkania z aktorami grającymi role czołgistów przychodziły tłumy, a książka doczekała się czterech masowych wydań. W NRD „Pancerni” też mieli cztery edycje („Vier Panzersoldaten und ein Hund” - to dopiero brzmiąco!), a w Czechosłowacji sześć. W PRL 17.

„Pancernych” pokochały narody miłujące pokój (ale, odnotuję, były też tłumaczenia na szwedzki i portugalski), co umożliwiło ich twórcy nabyć w Warszawie dom przy ulicy Idzikowskiego, niedaleko willi generała Jaruzelskiego. Zamieszkał tam z drugą żoną Marią Hulewiczową, dawną współpracowniczką Stanisława Mikołajczyka, torturowaną w śledztwie przez UB. Ale w lutym 1982 r. Mieczysław F. Rakowski zanotował w „Dzienniku”, że autor „Czterech pancernych i psa” „połowę swojego domu musi wydzierżawić Pumnie (Przedsiębiorstwu Usług Mieszkańciovych i Administracji, w latach komuny zajmującemu się wynajmem mieszkań dla cudzoziemców - przyp. K.M.), ponieważ nie jest w sta-



OSRODEK KARTA

♦ Janusz Przymanowski (z lewej) z reżyserem „Czterech pancernych i psa” Stanisławem Wohlem, w koszulce promującej serial

nie go utrzymać”. Komunikat ten ówczesny wicepremier opatrzył zgryźliwym komentarzem: „Chyba nie należy do najbiedniejszych”. Przymanowski w końcu sprzedał ten dom... Andrzejowi Szczypiorskiemu. Czy ten wyrzucił z ogrodu tabliczkę z napisem „Ulica Czterech Pancernych”, historia milczy.

W latach 1980 - 1985 Przymanowski był posłem na Sejm PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego wsławiając się wystąpieniami wyjątkowo agresywnymi wobec „Solidarności”. W stanie wojennym krążył po Polsce krótki wierszyk: „Hołuj, Żukrowski, Przymanowski, Lenart - czterech pancerni. Mierni, ale ujdzie./ Na nowy serial byłby niezły temat,/ cóż, gdy za nimi żaden pies nie pójdzie”.

W 1939 roku zgłosił się do wojska na ochotnika. Interbowany pod Tarnopolem, trafił do sowieckiego obozu, skąd go - jako nieletniego (miał 17 lat) - zwolniono do... pracy w kopalni bazaltu na Wołyniu. W 1941 r. wstąpił do Komsomołu. W styczniu 1943 r. zasilł szeregi Armii Czerwonej i walczył nad Morzem Azowskim, gdzie został

ranny. Następnie zmienił mundur na polski. W 1. Armii Wojska Polskiego był politrukiem, by w 5. Brygadzie Artylerii dojść do funkcji zastępcy dowódcy baterii, a wkrótce dywizjonu. W lutym 1945 r. wstąpił do PPR.

15 lat później był już członkiem Komitetu Warszawskiego PZPR. Bibliografia jego książek jest bardzo obszerna. Pisał powieści i opowiadania, utwory dla dzieci, broszury propagandowe i piosenki. Np. „Takie ładne chłopaki” czy „Balladę studziankowską” ze słowami:

*Dziesiąty sierpnia upalny dzień,
Ziemia pod stałą zdrzą,
Trzecia kompania przez dymów
cień
Wali w pancernejszarży.*

Więszą popularność poza „Czterema pancernymi i psem” (1964, przerobionymi też na musical i komiks) zdobyły „Tajemnice wzgórza 117” (1954), napisani razem z Owidiuszem Gorczakowem „Minerzy podniebnych dróg” (1959) i „Bitwa pod Studziankami” (1964).

Pułkownik Janusz Przymanowski zmarł w 1998 roku.

-Krzysztof Mastoń

♦ 18 osób - wśród nich uczeń Zygmunta Godelewskiego - umrwalony w „Balladzie o Janku Wiśniewskim”. Zabici padli także w Elblągu oraz Szczecinie (13), którego ulice stały się miejscem zaciętych walk. Jako podano oficjalnie zginęło 45 osób - ich pogrzeby odbywały się często nocą w asyście bezpieki, a 1164 osoby zostały ranne, zatrzymanych było ponad 3 tysiące. SB i MO kałowały ich w bestialski sposób. To „bestialstwo w naszym nie ustępujące okrucieństwu gestapo, NKWD czy bezpieki - pisał prof. Jerzy Eisler. „Syn miał pękniętą nerkę, uszkodzenie kręgosłupa z pęknięciem dwóch kręgow, słuczenie mózgu, wszystko na nim było równe od pobicia. (...) wśród trupów dr Kunert zobaczył, że jeszcze ciepły, zadzwonił na pogotowie” - wspominała matka Henryka Halmana. Jej syna zabrano pogotowie, ale za nim ruszyła w pogoń milicja. Przed szpitalem milicjanci wyskoczyli: „Bierzmy go, mamy swój szpital, tam go wyleczy. Ale już dookola zebrał się personel szpitala i nie dali syna. Leczenie trwało trzy lata. Syn wyszedł z tego z 80 proc. utraty zdrowia”. Inni wspominali: „Nie siniaki, pośluczenia, pręgi - granatowe ciała od karku do ud poniżej pośladków. (...) To była zabawa. Oni to robili nawet ze śmiechem. Stali w grupce, rozmawiali ze sobą, naraz jeden zapluwał rękę, łapał patę i bił”. Rada Główna Episkopatu Polski pisała: „pełni jesteśmy współczucia dla rodzin i wszystkich ludzi, którzy ponieśli ciężkie straty i z przejęciem polemamy w modlitwach Bogu tych, którzy zginęli. Po tych straszliwych stratach jedno tylko żywymy pragnienie, jedno podnosimy wołanie: nie przysparzać dalszych cierpień...”.

-Jarosław Szarek



Ponure miasta wieczorami wyglądały jak wymarłe. Kwaciarnie zamykano o 19, a restauracje o 22

Gospodarka spod lady



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Od wojny minęło ponad 20 lat, ale ludziom żyło się coraz trudniej. W sklepach nie starczało nie tylko mięsa (przede wszystkim wieprzowego), ale nawet oleju jadalnego z powodu braku opakowań szklanych i ludzi do pracy w rozlewniach. Po 1967 roku wzrost płac nie przekraczał 2 procent, gdy np. odzież podróżna o ponad 10 procent. Na dodatek atrakcyjne towary można było kupić wyłącznie spod lady. Produkowane w Polsce koszule non-iron mięły się, a szorstkie swetry płowiały, rozciągały i traciły fason. Nie było nawet obrączek. W 1969 roku modne były karbowane, ale „czynniki miarodajne” wyjaśniły, że nie ma po co karbować,

skoro nawet gładkich brakuje. Dla osłody dzienniki podały, że w 1969 roku do sklepów trafi 100 tys. maszyn do szycia, 235 tys. pralek, 530 tys. telewizorów, 20 tys. syren i 7 tys. fiatów.

W 1970 roku brakowało 1,3 mln mieszkań. Od połowy lat 60. standard budowanych mieszkań był obniżony. W 1970 roku 48 procent mieszkań miało łazienkę. Co 20. rodzina miała samochód, co piąta chłodziarkę, połowa radio i 48 procent telewizor. Przede wszystkim z powodu małych zarobków gospodarstwa domowe wydawały co drugą złotówkę na żywność. Żeby podreperować domowe budżety, do pracy poszły kobiety. W pięcioleciu 1965 - 1970 planiści założyli 42-procentowy przyrost miejsc pracy dla kobiet, ale tylko w latach 1966 - 1967 wyniósł on 57 procent.

Porażka planowania

W latach 60. rząd PRL planował nadgonić zapóźnienie w dziedzinie chemii. Do 1967 roku wydał łącznie ok. 40 mld zł na produkcję włókien synte-

tycznych, w tym na Elanę w Toruniu, Anilanę w Łodzi i Stilon w Gorzowie. Produkcja włókien wzrosła z 78 tys. ton w 1960 roku do 140 tys. ton dziesięć lat później, czyli z 2 do 4 kg na jednego mieszkańca. Planiści zapomnieli jednak o włóknarzach, którzy nie mieli maszyn do przerobu włókien syntetycznych. Dlatego prawie połowa z wyprodukowanej w 1968 roku elany zalegała w magazynach. Pełne magazyny były również w Anilanie i Stilonie. Tam, gdzie pieniądze były, przedsiębiorstwa budowlane nie miały mocy przerobowych i zaplanowane środki nie zostały wykorzystane.

Gospodarka planowa poniosła kompletną klępkę także w dziedzinie elektroniki. Dyrekcja zjednoczenia Unitra narzekała na szybkie tempo zmian technologii i asortymentu wyrobów w tej branży, które zmuszało do nowych inwestycji. Brakowało półprzewodników, niektórych typów kondensatorów, anten ferrytowych itp., a materiały hutnicze i chemiczne były złej jakości. Rosła za to produkcja

przestarzałych lamp elektronowych. Udział artykułów powszechnego użytku w produkcji Unityry spadł z 28,5 procent w 1965 roku do 25 procent w 1970 roku, chociaż weszły do sprzedaży radia tranzystorowe i z UKF. Nie udało się rozpocząć produkcji kolorowych telewizorów i magnetofonów kasetowych. Wyroby znane były z częstych awarii.

Udział Polski w światowej produkcji przemysłowej w 1970 roku wynosił 2 procent, a Polska miała 0,1 procent zainstalowanych w świecie komputerów - 70 razy mniej niż USA i 18 razy mniej niż Wielka Brytania. Województwo opolskie miało od 1968 roku jeden komputer Odra 1013. „Wykorzystuje go huta Małapanew w Ozimku do obliczeń kosztów odlewów stalowych, Fabryka Obrabiarek Rafamet do obliczenia kosztów odlewów żeliwnych i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Obuwem do obliczania obrotów magazynowych. Pozostała moc obliczeniowa wykorzystywana jest przez biura projektowe.

Przodownik prasy

Nie wierz etykietom



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

W kwietniu 1970 roku „Trybuna Ludu” zastanawia się, czym wytłumaczyć fenomen żywotności idei Lenina. „Leninizm - wbrew swym otwartym i zamaskowanym przeciwnikom - zdobywa umysły ludzi pracy wszystkich kontynentów. Doprowadził do zwycięstwa socjalizmu na jednej czwartej obszaru kuli ziemskiej zamieszkałej przez jedną trzecią ludności świata. To pod wpływem tych

idei potężny ruch narodowyzwoleńczy doprowadził do zalanania się kolonializmu”.

Wszystko pięknie, ale z obliczeń Biura Skarg i Listów Urzędu Rady Ministrów wynika, że do resortów wpływa rocznie półmilion skarg. Najpokaźniejsza porcja obciąża gospodarkę mieszkaniową. Gazeta prowadzi dziennikarskie śledztwo. Pewna pani poprosiła Spółdzielnię Mieszkaniową Starówka w Warszawie o dokonanie drobnego remontu. Przed jego rozpoczęciem musiała podpisać, że „z uwagi na nietypowość wykonanych robót i brak możliwości sporządzenia kosztorysu wstępnego obywatelka zobowiązuje się dokonać zapłaty po zakończeniu wszystkich prac i przedstawieniu rachunku wynikowego”. Prace obejmowały oszklenie małego okna, rozebra-

nie ścianki działowej, obmurowanie wanny ceglami pozostałymi po rozbiórce, otynkowanie ścian oraz drobne naprawy parkietu. Po robocie murarze przedstawili pani rachunek. Wynikało z niego, że pracowali „5 pełnych dni roboczych”, a kwota do zapłaty wynosi równowartość jej trzymiesięcznych zarobków. Pani się zdenerwowała („bo przecież pracowali tylko dwa dni”) i przysłała rachunek do „Trybuny”, a ta - do bieglego inżyniera.

Ten wyliczył, że kwota jest zawyżona... siedmiokrotnie, i rozwiązał zagadkę. „Kitu ekipa pobrała 3 kilogramy, a wystarczyło 30 dekagramów - do oszklenia okna o powierzchni 0,7 metra kw. Szkła pobrano z magazynu prawie 8 metrów kw. - czyli 10 razy tyle, ile było faktycznie potrzeba. Cementu wzięto worek 50-kilo-

wy, wystarczyłoby 5 razy mniejszy. Lepiku magazynu wydał 15 kg, potrzebny był tylko kilogram. Klepek parkietowej robotnicy zażyli sobie ponad 2 metry kw., a zużyli nieco ponad pół metra. Nie wymieniam już dalszych szczegółów. Wspomnę tylko o pobranej ścierece flanelowej! Komu była potrzebna? Czyżby ekipa sprzątała po sobie w łazience? Lokatorka tego nie zauważyła. Materiały oczywiście nie wróciły do magazynu. W mieszkaniu też ich nie zostawiono...”

Paradoksalnie - kto wie, czy lokatorka nie uszła z życiem właśnie dzięki temu, że wszystko zabrała. Prasa ostrzegała już w marcu: „Nie tylko w nowoczesnym przemyśle, ale także w życiu codziennym mamy do czynienia z ciągle wzrastającą różnorodnością preparatów, które

Centrum obliczeniowe ma być wybudowane w Opolu dopiero w 1975 roku”, pisało „Życie Gospodarcze” w 1969 roku.

Bodźce zamiast złotych

Niską efektywność gospodarki planowej rząd próbował zmienić m.in. poprzez podniesienie rangi wyników finansowych jako kryterium oceny działalności. Jednym z zakładów wytypowanych do eksperymentalnego wprowadzenia „bodźców materialnego zainteresowania” była Polfa Łódź. Od 1965 roku zakład uzyskał większą samodzielność „na oddziku zatrudnienia i gospodarowania funduszem płac”. W kolejnych dwóch latach w zakładzie produkcja wzrosła o 10 procent przy spadku zatrudnienia. Eksport w 1967 roku w stosunku do 1965 roku zwiększył się z 73,8 do 146,8 mln zł przy obniżeniu kosztów jednostkowych. Produkcja antyimportowa wzrosła o ponad jedną trzecią. Wy tłumaczenie sukcesu było proste: ok. 4 procent zysków eksportowych dyrekcja zakładu przeznaczyła na nagrody uznaniowe dla załogi.

Przeciwnicy nowego systemu narzekali, że zmniejsza on wpływy do budżetu państwa i nie miało dla nich znaczenia, że jednocześnie finansowało inwe-



KARTA



JACEK SIELSKI

stycje z własnych zysków, spłaciło kredyty inwestycyjne, dorobiło się znacznych kwot na rachunku funduszu rozwoju. Uważali, że lepiej jest, jeżeli wszystkie dochody trafiają do państwa i z powrotem do przedsiębiorstw w formie dotacji. Ostatecznie program upadł, bo nie można było zaplanować zysków niezależnie zarządzanych przedsiębiorstw w systemie centralnego planowania.

Gospodarka dostała zadyszki. Eksport był zbyt mały, aby

pokryć wydatki na import zboża i potrzeby inwestycyjne. Biuro Polityczne PZPR 30 października 1970 roku podjęło decyzję

o podwyżce cen żywności o 18 procent. Ogłosiło ją 13 grudnia 1970 roku.

PŁACA I CENY W 1970 ROKU

przeciętna płaca	2458 zł
dolar na czarnym rynku	140 zł
mięso wieprzowe (kg)	48,43 zł
jabłka (kg)	10,62 zł
masto (kg)	75 zł
czekolada deserowa (100g)	19 zł
pasta do zębów	3,05 zł
mydło toaletowe	3,85 zł
woda kolońska Uroda	29,05 zł
masto ekspozycyjne (kostka 250g)	18,75 zł
pół kg cukru	5,25 zł
telewizor czarno-biały	8200 zł
polski fiat 125 p 1300	160 000 zł

Ciocia Dobra Rada

Takie botki, że rozpacz ogarnia

z jednej strony są dobrodziejstwem cywilizacji, z drugiej niosą określone niebezpieczeństwa. Zdarza się – i to coraz częściej, że nowe preparaty o działaniu ubocznym sprzedawane są w popularnych opakowaniach standardowych, w których od lat przyzwyczailiśmy się kupować produkt o zupełnie innym przeznaczeniu. Oto np. na jednej półce stoją dwie podobnej wielkości butelki zawierające zewnętrznie całkowicie podobny preparat (biały gęsty płyn), z etykietami o jednobrzmiących niemal napisach: „Linol” i „Linal”. Rzecz w tym, że w jednej jest lek stosowany przy chorobie żołądka, a w drugiej pasta do podłóg”. Przecież to proste: po Linalu tylko Linol... albo odwrotnie. Lepiej od razu gołnąć z obu butelek.

Wprawdzie o butach już wielokrotnie pisaliśmy w tej rubryce, ale nasze Czytelniczki znowu nas dopingują do poruszania tego tematu. Posłuchajcie co pisze Maria Dobosz z Kłobucka:

„... Może za Twoim pośrednictwem dyrektorzy zakładów obuwniczych odpowiedzą, w co obuć młode dziewczęta w wieku 11 – 13 lat. Wiemy wszyscy, że mają one nietypowe nogi, stopy wąskie i długie, a łydki cienkie – i w tym cały kłopot. Od wczesnej jesieni poszukuję botków czy innych butów dla mojej 12-letniej córki – daremnie. Są wprawdzie botki, ale rozpacz ogarnia – zamiast jednej łydki mieszczą się dwie i jak takie dziecko wygląda? Nie wspomnę już o tym, że śnieg i deszcz do takiego odstającego od nogi buta



napada, a stopy mokre to od razu choroba i kłopot. Nie pełni więc taki but swojej ochronnej, ogrzewającej roli.

Ciekawa jestem co zawiniły te dziewczęta projektantom i wytwórciom obuwia, że tak je po macoszemu traktują. A może winien jest handel, że źle zaopatrzuje sklepy? Jestem z Kłobucka,

a dwa razy w tygodniu odwiedzam sklepy w Częstochowie. Bez skutku. Może za Twoim pośrednictwem strokane matki ubiorą swe córki w odpowiednie zimowe obuwie”.

Halina J. z Warszawy dodaje: „My matki dziewcząt od 10 do 14 lat, na próżno chodzimy po całej okolicy w poszukiwaniu kozaczek. Jeśli są odpowiednie numery – to o cholewkach szerokich i na wysokich obcasach. Dziewczynki wyglądają w nich jak kot w butach. Poradź coś. Może zaapelujesz do fabryk obuwia, niech również pomyślą o naszych córkach”

W imieniu tych mam apelujemy więc i... czekamy na wyjaśnienia.

–Monika Janusz-Lorkowska

za rubryką „Z naszej poczty. Jeszcze o botkach”, „Przyjaciółka nr 2, 1970 r



Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”.

Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

- 1. 1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
- 2. 1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
- 3. 1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
- 4. 1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
- 5. 1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
- 6. 1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
- 7. 1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marec) i inwazji na Czechosłowację
- 8. 1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Włbrzeżu
- 9. 1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
- 10. 1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
- 11. 1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
- 12. 1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
- 13. 1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
- 14. 1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
- 15. 1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
- 16. 1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światełko w tunelu
- 17. 1988 – 1989**, czyli kres PRL
- 18. DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



+Za tydzień *m.in.*: Planowanie w epoce Gierka, czyli ekonomia księżycowa

KARTA

BITWY ŚWIATA

Kolekcja historyczna „Rzeczpospolitej” Kampanie, które zmieniły bieg historii

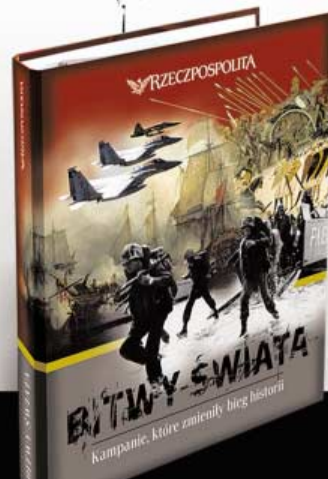
Zamów segregator i brakujące zeszyty:

mailem: zamow@rzeczpospolita.pl; faksem: 022 628 13 26;

pocztą: Presspublica Sp. z o.o., Dział Sprzedaży, ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

www.rzeczpospolita.pl/bitwyswiata

Co sobotę kolejny zeszyt z serii



Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”